Nr. 6. Lwów dnia 11. Lipca 1871. Rok I.

GAZETA LITERACKA

Wychodzi co 1., 11. i 21. każdego miesiąca

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje bióro Administracji Gazety Literackiej we Lwowie.

Przedpłata wynosi:

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem:
rocznie **3** złr. **60** cent., półrocznie **1** złr. **80** cent., kwartalnie **90** cent.

Z przesyłką pocztową za granicę:
rocznie **4** złr., półrocznie **2** złr., kwartalnie **1** złr.

Ogłoszenia
przyjmują się za opłatą **6** cent. od wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej **30** ct. za każdorazowe umieszczenie.

Całoroczni abonenci otrzymują bezpłatnie ilustrowany kalendarz na r. 1872.

Listy Nie-Juniusza.

List VI.

Instytucje publiczne, jako środek szerzenia oświaty.

Niezaprzeczoną jest rzeczą, że sama szkoła, choćby i najdoskonalsza, samo piśmiennictwo, choćby i najlepsze, nie wyczerpują jeszcze środków szerzenia oświaty między ludem, spełniają część tylko całego zadania. Dadzą one wiedzę, mogą podnieść moralne poczucie, uszlachetnić umysł, ale nie zrobią jeszcze obywatelem, człowiekiem w pełnem tego słowa znaczeniu. Trzeba s z k o ł y ż y c i a — szkoły praktycznej, dającej pewną wprawę w rzeczach obywatelskiego zawodu, uczącej, jak zarządzać sprawami publicznemi, jak przestrzegać interesów ogółu, a tem samem podnoszącej obywatelskie poczucie. Bo kto w czynnościach publicznych żywy bierze udział, przekonać się musi koniecznie, jak dalece on, jako jednostka, ginie i znika wobec wielkiego ciała społecznego; jak dalece dobro jego bezpośrednio zawisłem jest od dobra ogółu i w niem ma swój początek. Tego nie da nauka sama, czy to szkolna, czy książkowa, tego nie da moralizowanie, to dać mogą tylko instytucje publiczne, w którychby lud wziął udział. Tam wreszcie nabyć on musi koniecznie poglądów szerszych, i nauczy sięgać wzrokiem już po za granice swojej wioski.

Pod tym względem w ostatnich czasach znakomity uczyniliśmy postęp — skutkiem tego, iż idea obywatelskiej równości znalazła już przystęp do naszych paragrafów i lud wiejski bierze udział żywy w sprawach gminy, powiatu i kraju. Jest wielu takich, którzy na to narzekają, mówiąc, iż włościanin raczej zawadą tam jest niż pomocą — boć trudno dawać mu referaty, przydzielać do załatwienia rzeczy, wymagające wielu fachowych wiadomości. I nie możemy zaprzeczyć, że we wielu wypadkach tak jest w istocie, że przez to w niejednem ciele publicznem spada praca na barki małej liczby ochotnych a zdolnych, i publicznemi sprawami już przeciążonych. Co więcej i tego zaprzeczyć nie można, że udział ludu, który dość łatwo daje się uwodzić rozmaitym podszeptom, nie jedną sprawę wykrzywił. To złe jednak zostaje zupełnie zrównowa-

żonem i zneutralizowanem, wspomnianemi powyżej korzyściami, jakie odnosi sprawa oświaty ludu z udziału włościan w życiu publicznem. Jest to zatem jedna z ofiar, które przez dzisiejsze pokolenie poniesionemi być muszą, na zgładzenie grzechów pokoleń przeszłych, na przygotowanie lepszej przyszłości. I faktem jest, stwierdzonym już przez bardzo wielu rozważnych mężów z prowincji, iż ci włościanie, którzy biorą czynny udział w reprezentacjach powiatowych i krajowej, odszczególniają się już dzisiaj i odróżniają od innych szerszemi poglądami, jaśniejszem widzeniem rzeczy, bardziej obywatelskiem pojmowaniem swego stanowiska. Jest to korzyść nieobliczona, bo nie można przypuścić, by te jednostki pozostały bez wpływu na ogół.

Gdybym chciał w dzisiejszem do was pisaniu przedmiot cały wyczerpać, musiałbym się zapuścić w rozbiór tych instytucji publicznych, o których mowa, przedstawić wadliwe podstawy, na jakich one oparte, toż wreszcie wdać się w szeroki rozbiór ustaw naszych. Skoro bowiem uznaliśmy już, iż te instytucje są także pedagogicznym, że tak powiem środkiem, trzebaby wykazać, co w nich zmienić, ażeby bez uchybienia innym celom i tego także dopiąć; musiałbym dalej udowodnić, jak dalece chybiając swego właściwego zadania utrudniają one zarazem osiągnięcie tego celu, o którym głównie mowa, ponieważ odstraszają nieraz od tej szkoły praktycznej. Tu jednak przekroczyłbym granice wytknięte programem pisma waszego, a których bezkarnie przekroczyć nie możecie, z konieczności bowiem wdałbym się w rzeczy politycznej i prawodawczej natury. Dotknąwszy więc owego znakomitego wpływu instytucyj publicznych na oświatę ludu, podniosę tylko jeszcze znaczenie i wielką doniosłość jednej takiej instytucji, będącej nie władzą, ale stowarzyszeniem, a bardzo u nas zaniedbanej. Mówię tutaj o tak zwanych kółkach rolniczych, które w W. ks. Poznańskiem bardzo są rozszerzone i do znakomitych już doprowadziły rezultatów.

Takie kółka rolnicze dla włościan wyjśćby musiały z inicjatywy oddziałów Towarzystwa gospodarczego, jak się właśnie stało w powiecie lwowskim. Towarzystwo gospodarskie dotąd bardzo mało dla włościan przedstawiało ponęty. I nie dziwię się temu. Bo oto najprzód, kto do Towarzystwa należy, opłacać powinien znaczną dość wkładkę roczną, której włościanin płacić nie może, albo też i nie chce z tej prostej przyczyny, że korzyści swej bezpośredniej w Towarzystwie nie widzi, że nie pojmuje, na coby właściwie miał płacić. Zresztą przyznać trzeba, że same obrady Towarzystwa nie bardzo mogły włościan interesować. Inaczej wyglądają gospodarstwa wielkie, głównie w Towarzystwie reprezentowane, a inaczej małe, włościańskie; mówiąc o sposobach podniesienia rolnictwa, i obradując nad niemi, właściciele więksi wychodzić muszą z założenia, o którem dzisiaj przy włościańskich gospodarstwach prawie mowy nie ma, t. j. możności wkładu kapitału pewnego na ulepszenia. Włościanin więc, choćby i należał do Towarzystwa i chciał brać udział w naradach, pomyśli sobie: panowie tu o ładnych rzeczach radzą i dobrze mówią, ale mnie nie stać na zrobienie tego, co radzą. Choćby zatem oddziały Towarzystwa gospodarskiego zajęły się energicznie tem, by przystąpiło do niego jak najwięcej włościan, udział ich będzie bardzo mały, korzyści z niego prawie żadne. Chcąc te korzyści osiągnąć, zakładać trzeba osobne kółka rolnicze włościańskie, i prowadzić je tak, by w nich narady i czynności wszelkie skierowane były głównie ku małym gospodarstwom. Że ludzie światli a zarazem praktyczni gospodarze, obok włościan udział w tem brać powinni, radą swoją wspierać, dawać poglądy na sposoby ulepszenia gospodarstw małych, słowem według sił swych pouczać — nie ulega wątpliwości, głównie jednak zależy na tem, ażeby udział ze strony włościan był jak największy. Do tego trzeba silnej zachęty, a ta różnemi idzie drogami. Oto przedewszystkiem wybierać szczególniej z początku, przedmioty jak najpraktyczniejsze, ile możności przystępne, przedmioty, które zainteresują włościan tak, iż pilnie przysłuchiwać się będą, i sami żywy wezmą udział w rozprawach. Nie mówić o daleko sięgających a trudnych lub kosztownych ulepszeniach, zostawić je na przyszłość, bo konserwatywny umysł ludu nie da się od razu zachęcić do radykalnych zmian systemu gospodarki; ale zaczynać od ulepszeń drobnych, leżących że tak powiem pod ręką, łatwych do wykonania, i nie wymagających znacznych nakładów, a powoli dopiero przechodzić do zmian gruntownych. Zachować wielką ścisłość w podawanych radach, tak by rezultat tych rad, gdy będą wykonane, był niezawodny, a nie proponować nic takiego, coby było próbą tylko, eksperymentem, mogącym zawieść — bo po jednym zawodzie już każda rada, choćby i najlepsza, przyjętą będzie z niedowierzaniem. Przedewszystkiem zaś trzeba włościanom na takich zebraniach dać się wygadać, wysłuchać wszystko cierpliwie do końca, a gdy zbijać potrzeba niedorzeczne jakie zdanie, czynić to nie w sposób, któryby odrazu włościaninowi całe jego rozumowanie obalił, ale w sposób jak najłagodniejszy, powoli trafiający do jego przekonania, i tem go naprowadzić na słuszne widzenie rzeczy. Inaczej łatwo go zrazić można i zupełnie zniechęcić.

Dalszym a wypróbowanym środkiem zachęty do udziału w takich kółkach rolniczych jest rozdawanie nasion, okazywanie ulepszonych narzędzi, praktyczne zaraz z temi narzędziami próby i t. p. Włościanin lubi

bardzo przekonać się o wszystkiem naocznie, widzieć zaraz praktyczne korzyści. Owoż to właśnie naoczne przekonanie i te bezpośrednie korzyści dać mu powinno kółko rolnicze.

Tu już działa się w kierunku nie teoretycznym tylko ale wprost praktycznym. Rozszerzając rolnicze między ludem wiadomości podniesie się z czasem jego gospodarkę i cały byt materjalny; dowodząc mu naocznie ile z nauki korzyści wyciągnąć może, zachęca go się do nauki w ogóle, rozbudza w nim szlachetną zazdrość o wiedzę, a przez zetknięcie tego rodzaju z ludźmi wykształconymi, rozszerza się jego zakres widzenia, podnosi oświatę. A jakąż wyborną sposobność rozszerzania książek ludowych, czy to bezpłatnie, czy też w drodze sprzedaży dadzą także kółka rolnicze, na które zjeżdżaliby się z kilku gmin najlepsi niezawodnie gospodarze.

Dotąd, jak powiedziałem, bardzo mało u nas w tym kierunku zrobiono. Lwów dał przykład. Z członków Towarzystwa rolniczego, kto nie chce być posądzanym, iż praca organiczna jest dla niego marnym tylko frazesem, niech w powiecie swym podniesie tę myśl, i sam się zajmie gorliwie jej przeprowadzeniem, a mieć będzie znakomitą zasługę wobec całej naszej przyszłości.

CMENTARZE.

I.

Ileż cmentarzy na dziejów świecie,
Ileż cmentarzy we wnętrzu ziemi,
A chwila śmierci iluż przygniecie,
Piersiami z głazu wiecznie zimnemi!

Ileż cmentarzy z tych wielkich ludów,
Które potęgą dziwiły światy!
W nich piękno, męztwo i tyle cudów...
A one w dziejach zwiędły, jak kwiaty.

Gdzie jest Hellada, gdzie Kartagina,
Gdzie Egipt świetny, gdzie Babilony,
Gdzie lud Proroków, Sędziów kraina,
Gdzie naród Rzymian tak wysławiony?

Wszyscy skonali... tylko cmentarze
Zostały po nich, dumne kamienie,
Te piękne bogów greckie ołtarze,
Zostało wieszczów anielskie pienie.

I Olimp został — lecz on umiera,
Bo nię usłyszysz kapłanek pienia,
Ni boskiej lutni, pieśni Homera,..
Zda się, że tutaj wszystko z kamienia!

II.

Ojczyzna moja dzisiaj cmentarzem,
Z ludów grobowce, pustynią grody,
Wróg wolność zniszczył ostrem żelazem,
Na trupach sprawia piekielne gody.

Krwią pooblewał Polski granice,
I dręczy ludy boleścią senne,
Lub skroń im wieńcząc w bluźnierstw przyłbicę,
Chce je w posągi zmienić kamienne,

W szkielety dziejów, w zapomnień morze..
Bo jeszcze zmarłym nieda pokoju...
Wszędzie roznosi mordercze noże,
A trupów pełno jakby po boju!

Tam niedobite konają matki,
Tam ojciec z synem w pół martwy leży,
Tam zabierają niewinne dziatki,
I każą uczyć C a r a pacierzy!

Tam przeklinając kona dziewczyna,
Że z wrogiem nie chce łączyć się w śluby,
Ona swą młodość, wrogów przeklina,
I ona ginie, kona jej luby.

Z echem ideji Słowian swobody,
C a r się nam wyprzeć przyszłości każe;
W ideję Słowian wierzą narody
I w naszą wolność — lecz nie przy C a r z e!

O! stójcie podli... myśmy bez trwogi!...
Gdybyście nawet niebo otwarli...
Przynieśli pełne Alusu rogi,
I tak wam byśmy serca wydarli...

Bo w waszych sercach odbicie piekła,
Wy nie czujecie wolności siły;
Oby krew nasza na was pociekła,
I zamieniła w cierpień mogiły!

III.

Z pieśnią przyszłości i orlim wzrokiem,
Idę w noc dziejów krwawą i ciemną,
Bo widzę gwiazdę... blask za obłokiem,
Co noc Erebu rozdni nikczemną!

Ja przy tym blasku z męztwem na skroni,
Skonam przed chwały przyszłej ołtarzem;
Na grobie słowik pieśń mi zadzwoni,
I grób mój wspomnień będzie cmentarzem!

Hugo Wróblewski.

Ołomuniec

Wspomnienie z lat 1864 i 65

przez

Tadeusza Romanowicza.

(Ciąg dalszy).

Wróciliśmy do kazamat rozdrażnieni i oburzeni do najwyższego stopnia. Przekonaliśmy się, jak dalece posunąć się może bezczelne grubiaństwo silnych wobec słabych, zbrojnych wobec bezbronnych, przemocnych wobec tych, którzy prócz poczucia własnej godności żadnej innej nie mają obrony. Zdani na łaskę i niełaskę naszych stróżów, nie mogliśmy nawet wobec kraju podnieść głosu przeciw temu oburzającemu z nami postępowaniu, bo wszelkie odezwanie się dzienników byłoby gorsze jeszcze na nas sprowadziło następstwa, jako oczywisty dowód, iż mamy tajną z krajem komunikację.

Tu mi się jeszcze jedna nasuwa uwaga. Nasze więzienie było stokroć łagodniejszem od więzień politycznych w latach 1833 do 1848, a nawet i do 1856. Wtedy nie grożono jak nam, ale bito (Wiśniewski Teofil był bity) nie dawano książek, światła, własnego wiktu, ubierano w mundurki aresztanckie, zakładano kajdany nawet w czasie śledztwa, morzono głodem, zamykano czasem w ciemnicach. My siedzieliśmy wprawdzie jak pod ziemią, ale kajdany nam zdjęto, dawano książki, światło, pozwalano nosić własne suknie, słowem więzienie nasze z tamtem w porównanie iść nie może. A przecież tak samo jak poprzednicy nasi użalaliśmy się na nasze położenie, i było nam ono bardzo bolesnem i dotkliwem. Dla czegoż? czy dowodziło mniej hartu i męztwa w naszem pokoleniu? Sądzę że nie, a dowodem tego najlepszym, iż ci, którzy zakosztowali przed rokiem 1848 słodyczy więziennych, i byli zatem obeznani z owym dawnym barbarzyńskim systemem, różnicy tej prawie nie znali.

Przyczyna tego w czem innem leży. „Czy ocukrowane, czy przypieprzone, więzienie jest zawsze więzieniem“ — mawiał nasz zacny Henryk Janko — i w tem cała tajemnica. Daj człowiekowi zbytki nawet, uprzedzaj wszelkie jego życzenia a choćby i kaprysy, otocz go dostatkami — ale zamknij na klucz w pokoju i powiedz: z tych czterech ścian nie wyjdziesz bez mego pozwolenia, — a uczyniłeś go nieszczęśliwym. Bo wolność jest pierwszym warunkiem szczęścia na ziemi, a ci którzy mówią nieraz, iż dobrobyt zastąpi wolność — niechby się dali zamknąć nie na dwa lata, nie na rok nawet, ale na miesiąc, i niechby potem sądzili. Niewola, choćby ocukrzona, choćby jak łagodna, zawsze jest upokorzeniem natury ludzkiej, poniżeniem godności człowieka, zawsze jest nieznośną tem poczuciem, że sobie ktoś przywłaszczył przemocą prawo nademną, którego wedle pojęć sprawiedliwości mieć nie powinien. A jeżeli do tego upokorzenia, już w samem pojęciu niewoli zawartego, łączy się jeszcze umyślne ciągłe upokarzanie ze strony stróżów, czyli tak zwanych przełożonych więzienia, jeżeli się łączy postępowanie grubiańskie, niegodne, dające uczuć na każdym kroku przemoc i siłę wobec bezbronnego, wtedy dla wykształconego człowieka mającego poczucie własnej godności, więzienie staje się prawdziwą katuszą.

Nie dziw więc, żeśmy pomimo względnie lepszego losu, niż był los naszych poprzedników, równie jak oni, czuli bolesne nasze położenie — a drażliwość nasza wzmagała się w miarę, jak się wzmagało zuchwalstwo przełożonych nad nami oficerów.

Po skreślonem powyżej zajściu komenda widocznie chciała się wobec nas rehabilitować, i załagodzić złe wrażenie. Wyrządziwszy nam taką krzywdę moralną, dali nam .... cukierka. Święcone bowiem, które przysłano dla nas z kraju, oddano nam zaraz, bez długiego przetrzymania w komendzie, co dawniej się działo z wszystkiemi przesłanemi dla nas rzeczami. Jak dzieci ucieszyliśmy się święconem. Jakże żywo przypomniał nam się kraj, rodziny, zwyczaje nasze tak serdeczne, to wszystko, do czego serce lgnie tak gorąco od pierwszej młodości.

Kaźnia nasza demokratyczna, w której siedziałem z Bielańskim i Kalickim, przeniósłszy się z poprzedniej siedziby, chciała zaimponować kolegom, urządzając wielkie święcone, o czem inni jakoś zapomnieli. Chcieliśmy naszym obyczajem ranek pierwszego dnia Wielkiejnocy spędzić razem, przy jajku święconem podzielić się życzeniami i wspomnieniem dni lepszych. A że każdy z nas dostał z kraju obfity zapas święconego, mogliśmy więc śmiało podjąć u siebie wszystkich kolegów nie wyłączając i poczciwych Węgrów. W Wielką Sobotę zatem wieczór zabraliśmy się do gospodarstwa, przyczem obowiązki krajczego spadły na mnie. W Niedzielę rano, kiedy mieliśmy wychodzić na przechadzkę, zamiast tego zaprosiliśmy wszystkich kolegów do siebie, a Węgrzy, gdy się dowiedzieli, że to nasz narodowy obyczaj, przyjęli zaproszenie bardzo serdecznie, i podziwiali talenta gospodarskie Polek, zajadając smaczne placki i baby rączkami naszych pań przyrządzone. Na drugi dzień powtórzyło się śniadanie w innej znowu kaźni, a że było i wino, a profos ugłaskany argumentami trafiającemi najlepiej do jego przekonania, zezwolił na dłuższą schadzkę, przeto i języki się rozplątały, i nie obeszło się bez mówek, w których przecież Węgrzy nas przegadali, bo Węgier w każdej chwili i na każdy temat jest w stanie godzinną mówkę powiedzieć. Żeśmy w tych mówkach despotyzm zapę-

dzili, gdzie pieprz rośnie i zmienili cały polityczny i społeczny kształt Europy, łatwo się domyśleć, a gdy myśmy byli czerwoni, Węgrzy byli jeszcze czerwieńsi. Po tych gorących mówkach, jakże komicznie wyglądało, kiedy na wezwanie jednego człowieka, i to takiego profosa ci, co po przed chwilą cały świat burzyli, i przewrotny porządek rzeczy wywracali do góry nogami, posłusznie porozchodzili się do kazamat. Niestety! nietylko w więzieniu, ale i na wolności tak się nieraz dzieje!

Wiosna przysporzyła nam nowych zajęć, któremi staraliśmy się rozerwać. Na naszym spacerze, a pod murem sąsiedniego klasztoru, urządziliśmy sobie mały ogródek. Pod kasztanem zrobiło się altankę, ocienioną dzikiem winem, z wygodnemi ławkami, a obu stron altanki zasialiśmy grządki rozmaitemi kwiatkami. Radość była niepospolita, kiedy kwiatki w oczach naszych rosły, zakwitły i wkrótce ubarwiły to brudne ustronie wszystkiemi kolorami tęczy. Nie masz bo pociechy dla człowieka zbolałego, jak natura; a gdy od niej murami odgrodzony, to choćby w obrębie tych murów pragnie jej dać pole do roztoczenia barw swych i piękna, i poi się tym widokiem. A dobra ta matka nigdy tej pociechy dzieciom swym nie skąpi, byle ich serca na głos jej nie były zamknięte.

Z tem wszystkiem jednak, obok tej przyjemności, nie jedną nową przykrość przyniosło nam lato. Wilgoć coraz silniej czuć się dawała. Więc kwitły nie tylko kwiaty na spacerze, ale i nasze rzeczy w kaźniach. W kazamatach położonych nad fosą trudno było okna otwierać, bo wyziewy okropne, których w zimie nie czuliśmy wcale, wychodząc z fosy zatruwały powietrze.

Robactwo dokuczało mocno, nieraz w butelce z wodą znalazło się gąsienicę, po ścianach pełno tego było — bo wszystko z murów powyłaziło na światło. Myszy jakby u siebie w domu spacerowały sobie po łóżkach, a na ogromne szczury musiano w kurytarzu urządzać formalne polowanie z psami z sąsiednich jatek. Wodę przynoszono dwa razy na dzień w wielkich kadziach, które stały w kurytarzu, i z tych kadzi rozdzielano ją po kaźniach, a że żołnierzom, którzy ją przynosili nie zawsze się chciało przestałą wodę wylewać, więc łatwo sobie wystawić, jaką ona była. Nie napić się tylko, ale i najeść można było tą wodą. Wreszcie gorąco na spacerze dokuczało nam nieznośne. Wązkie ciasne miejsce, ze wszech stron otoczone, bez przewiewu wiatru, obrukowane całe, potęgowało upał, który jak na złość w tym roku był znaczny.

W domowem naszem życiu nie zaszły żadne zmiany. Jak dawniej zajmowaliśmy się najwięcej pracami umysłowemi. Obok prac prawdziwie poważnych, jak studja historyczne i ekonomiczne, przekłady i t. p. bawiliśmy się także pisaniem powieści składkowych, bo we czterech, albo na dany temat. Gdybym mógł zdradzać tajemnice, mógłbym ładne rzeczy wyśpiewać o pewnych dzisiejszych ultramontanach i pobożnisiach, którzy pisząc rozdziały tych powieści zgoła inaczej w nich się przedstawiali. Ale pokój tym ludziom. Dezercję z obozu uważają sobie za zasługę, zupełne opuszczenie zasad, które wówczas tak potężnie zdały się pierś ich przenikać, iż każde słówko zasadom tym przeciwne na młode nie zepsute jeszcze twarze wywoływało rumieniec oburzenia, opuszczenie tych zasad, powiadam, uważają dziś jako postęp duchowy i kłaniają się nisko temu wszystkiemu, wobec czego niegdyś dumnie czoła podnosili w górę, obłudnym uściskiem obejmują to, przeciw czemu z podniesioną walczyli przyłbicą! Raz jeszcze: pokój tym ludziom! Umarli nie wstają. Toż i oni już chyba nie wstaną, bo umarli dla wszystkiego, co jest postępem i prawdą i sprawiedliwością, a zakuli się w jezuicką sutannę i spiewają piosnkę Zmartwychwstańców, którzy ze zmartwychpowstaniem naszem mają to wspólnego, co noc z dniem: kończą się tam, gdzie się ono poczyna....

Prócz książki i kwiatów, zabawialiśmy się także hodowaniem kanarków. Poczciwe te stworzenia oswoiły się z nami zupełnie. Kiedyśmy im otwierali klatkę, wiedziały już, gdzie dla nich przygotowana kąpiel, i zaraz to biegło do głębokiego talerza z wodą, i trzepało się i świegotało, jakby chcąc zwrócić na siebie naszą uwagę. Nieraz kiedym pisał, kanarek skakał sobie po stole i patrzał na pióro skrzypiące po papierze, a potem mnie w oczy tak mądrze, jakby chciał odgadnąć myśli. A kiedyśmy wychodząc na spacer, musieli kanarki zamykać napowrót do klatki, wołaliśmy na nie: *Einrücken!* tak jak profos na nas, a biedactwo słuchało i z pokorną minką wracało do swego więzienia. Nieraz pytałem siebie, za co więzić ptaka, kiedy nam tak źle w więzieniu? A oto raz kanarek wyleciał z klatki, okno było otwarte, popróbował więc skrzydełek i radośnie wzbił się w górę. Po chwili usłyszeliśmy krzyk wróbli, i przeraźliwe świegotanie kanarka, który uciekał przed swymi prześladowcami. Sądziliśmy, że go zadziobały. Ale na drugi dzień na los szczęścia postawiliśmy na spacerze klatkę — i kanarek poszarpany, podziubany powrócił dobrowolnie do swego więzienia. Biedaku! porwano twych rodziców z ojczystej krainy, i dzisiaj wybierać musisz między niewolą a śmiercią....

(C. d. n.)

TAJEMNICE
pałacu carów.

Rozdział X.
Ostatni przegląd wojska.

(Ciąg dalszy.)

Z placu boju nadchodziły coraz groźniejsze wieści. Z każdym dniem car nabierał coraz większego przekonania, że nie wyjdzie zwycięzko z wojny, którą sam wywołał.

O zawarciu pokoju, będąc zwyciężonym, myśleć nawet nie pozwalała mu duma. Pozostawał zatem jeden tylko środek, dawno obmyślany, straszliwy, ale skuteczny.

Był zimny i mroźny poranek. Ołowianej barwy niebo zwisło nad stolicą. Car w dniu tym zapowiedział przegląd wojska.

Koło godziny dziesiątej, ulicami od Zimowego pałacu, szybko posuwały się niewielkie sanki, zaprzężone w jednego konia czystej krwi arabskiej. W sankach siedział mężczyzna wyniosłej postawy, w oficerskim płaszczu.

Widocznie że i zaprzęg ten i osoba dobrze znane były mieszkańcom, gdyż na widok ich wszystkie pojazdy usuwały się na stronę, a przechodzący z uszanowaniem zdejmowali czapki.

To jechał car.

Wtem koń jego nagle rzucił się w bok i sanki omal że się nie wywróciły.

Car obejrzał się i ujrzał na ziemi zakrwawionego człowieka, który upadł potrącony przez konia.

— Stój! — krzyknął na swego stangreta i po raz drugi spojrzał na leżącego.

Był to żołnierz; prawą rękę miał na temblaku, przez całą twarz szła mu szeroka blizna, w ręku trzymał rewolwer.

— Co to znaczy? — zawołał car, groźnie spoglądając dokoła.

Nagle, jakby wyszedł z pod ziemi, ukazał się przed nim oficer policyjny.

— Kto ty jesteś — zapytał Mikołaj.

— Dozorca tej dzielnicy N. Panie!

— Niech żołnierza tego zaniosą do mego pałacu — słyszysz? Do mnie, a nie do szpitalu... i niech mój doktor opatrzy go!

To powiedziawszy pojechał dalej.

Przegląd odbył się zwykłym trybem. Ale obowiązkowe okrzyki hura! nie rozjaśniły zachmurzonego oblicza cara. Po defiladzie stanął on przed frontem i rzekł do żołnierzy donośnym głosem:

— Rebiata! macie przyjąć udział w świętej wojnie, w której nie jeden z was poniesie śmierć. Ale pamiętajcie, że stajecie w obronie ojczyzny i waszego prawowiernego cara!

— Waszego tyrana! ozwał się głos wśród tłumu.

Wszyscy jakby skamienieli.

— Kto to powiedział? krzyknął Mikołaj, a głos jego podobny był do ryku dzikiego zwierza upatrującego zdobycz.

Tłum milczał. W tem z pośród niego wydostała się kobieta i podchodząc ku carowi rzekła:

— Ja!

— Ty?... Któż ty jesteś?

— Jestem żona Dostojewskiego. Gdzie mój mąż? O! jeżeli jesteś naprawdę carem, a nie tyranem, to wróć mi męża!

Car zamyślał się na chwilę, potem rzekł, jakby przypominając sobie:

— Dostojewski... Dostojewski!... a! ten marzyciel!

— Zwróć mi go panie! jękła kobieta, wyciągając ku Mikołajowi ręce.

Car już się miał odwrócić, gdy w tem na ręku Dostojewskiej ujrzał pierścionek z wielkim opalem. Marsowa twarz jego zbladła. Jakis czas pozostał w milczeniu, potem rzekł:

— Niech tę kobietę zaprowadzą do pałacowej kordegardy i niech tam czeka na moje rozkazy.

Potem wsiadł do swych sanek i kazał jechać do Zimowego pałacu.

* * *

Musimy tu w kilku słowach objaśnić, dla czego pierścionek z opalem tak mocno zainteresował cara.

Od czasu wstąpienia swego na tron, Mikołaj postanowił zawsze mieć przy sobie truciznę. W tym celu kazał zrobić wymieniony wyżej pierścionek, pod którego opalem znajdowała się skrytka, a w niej proszek, którego bardzo mała ilość, wsypana do jakiegokolwiek napoju, miała zadawać śmierć powolną i bez bolów.

Przez pewien czas widywano zawsze u cara na palcu wielki i bardzo piękny opal. Potem znikł on.

Rzecz tak się miała. Raz, gdy był u Asenkowej, ta zapytała go w sposób najprostszy, jakie może mieć znaczenie ów opal — i car, w przystępie jakiejś potrzeby wynurzenia się, wyznał jej wszystko. Wtedy aktorka powolnie zsunęła mu pierścionek z palca.

— Co robisz? zapytał car.

— Niech ten opal pozostanie u mnie, N. Panie, odrzekła.

— A to dlaczego?

— Będzie on dla mnie rękojmią przywiązania W. ces. Mości. Gdy nadejdzie chwila, w której związek nasz pocznie ci ciężyć n. panie, wtedy przyszlesz do

mnie kogokolwiek z żadaniem, bym ci opal zwróciła. Ja zrozumiem co to znaczy — i...

— I sama użyjesz proszku?... Nie! na to przystać nie mogę!

— A w jakimże celu ty sam, n. panie, nosisz przy sobie truciznę?

— Aby, gdy się przekonam, że nic mi już w życiu nie pozostaje, odrazu i własnowolnie przerwać je.

— A cóż mnie pozostanie w życiu, gdy ty mię opuścisz? zapytała melancholijnie aktorka.

Mikołaj patrzał na nią czas niejaki, potem zwolna wyszedł nie wyrzekłszy ani słowa.

Pierścionek pozostał u Asenkowej. Dowiedziawszy się o jej śmierci car, natychmiast kazał przetrząść całe pomieszkanie, ale opal znikł bez śladu.

Zabrała go cyganka Marfusza, wraz z nowonarodzonym synem Asenkowej.

Nie dziwno więc, że Mikołaj zdumiał się, gdy po dwudziestu kilku latach, właśnie w chwili, gdy sam o zadaniu sobie śmierci zamyślał, ujrzał ten sam pierścionek z opalem na ręku zupełnie nie znanej sobie kobiety.

* *
*

Car wielkiemi krokami przechadzał się, zamyślony, po gabinecie, w którym widzieliśmy go na początku niniejszej powieści. Przed nim stała żona Dostojewskiego.

— Kto ci dał ten pierścionek? zapytał jej.

Młoda kobieta milczała.

— Zkąd masz ten pierścionek? powtórzył car groźnie.

Ale biedna istota, cała w myślach o mężu swym zatopiona, zamiast odpowiedzieć na to pytanie, padła na kolana i z jękiem zawołała:

— Łaski! przebacz memu mężowi!

— Przebaczę, ale powiedz kto ci dał pierścionek!

— Cyganka.

— Jak się nazywała?

— Marfusza.

Car zamyślał się, potem znowu zapytał:

— Znałaś Marfuszę?

— Raz ją tylko widziałam.

— Dla czegoż dała ci ten pierścionek?

— Dla czego... dla czego... powtórzyła kobieta, jakby zbierając swe myśli... sama nie pamiętam...

— Cóż ci powiedziała, dając?

— Powiedziała, że ten pierścionek nie uratuje mi męża... ale pomści...

— A gdyby uratował?... czy sprzedasz mi go?

— O! najj. panie! nie uwodź mnie, biednej kobiety!

— Raz jeszcze zapytuję: sprzedasz mi ten pierścionek? Jeżeli powiesz tak — mąż twój będzie wolny. Ale przypomnij sobie, co ci jeszcze mówiła cyganka.

— Mówiła, że pierścionek nie uratuje mego męża... a teraz on ma być wolny!... miałażby skłamać?...

— Szarlatani często kłamią, odrzekł car. Ile chcesz za ten pierścionek?

— Czyż mam się targować, gdy idzie o wolność mego męża? odpowiedziała Dostojewska, podając pierścionek Mikołajowi.

Ten go wziął, obejrzał dokoła, nacisnął ukrytą sprężynę, wierzch odskoczył, ukazała się skrytka, a w niej trucizna.

— Ten sam, rzekł car sam do siebie.

Potem podszedł do biórka, napisał kilka wierszy, wstał i zadzwonił.

Wszedł adjutant.

— Odprowadź tę kobietę do fortecy, rzekł do niego Mikołaj. Niech mąż jej, osadzony pod nr. 8., zostanie natychmiast wypuszczony na wolność.

Dostojewska padła mu do nóg powtórnie; ale car odwrócił się od niej i powiedział adjutantowi:

— Dopomóż jej! widzisz że osłabła!

Adjutant wyprowadził biedną kobietę z gabinetu.

Po ich odejściu raz jeszcze wziął pierścionek i oglądając go, rzekł sam do siebie:

— Miałażby to być wskazówka przeznaczenia?... czy opal ten znowu znalazł się w moich rękach dla tego, by mię wzmocnić w mojem postanowieniu?...

W tej chwili wszedł Bażanow.

— N. panie, rzekł do cara, pod pieczęcią spowiedzi...

— Tu nie konfesjonał, odpowiedział mu cierpko car, chowając pierścionek.

— Jest nas tylko dwóch n. panie, a wszędzie, gdzie znajduje się duchowny, tam jest i konfesjonał. W. c. mość mówiłeś mi o swym synu...

Usłyszawszy to, twarz cara wypogodziła się nieco, Zapytał łagodniejszym głosem:

— No, i cóż?

— Natrafiliśmy już na jego ślad... ale samego nie możemy jeszcze odszukać... Udało mi się znaleźć w pomieszkaniu pewnem dokumenta w niezbity sposób dowodzące, że posiadaczem ich jest syn Marji Asenkowej.

— Cóż wiesz o nim więcej?

— Że się nazywa Saweljew.

— Dalej!

— Że jest żołnierzem.

— I nic więcej?

— Owszem...

Tu się pop zawahał.

— Mów! krzyknął niecierpliwie Mikołaj.

— Że należał do spisku Pietraszewskiego i został skazany do ciężkich robót w kopalniach... że, o ile się zdaje, uciekł ztamtąd, zaciągnął się do wojska powtórnie i obecnie znajduje się w stolicy.

— Mój własny syn spiskuje przeciw mnie! rzekł półgłosem car. Ha!... w każdym razie chcę go widzieć koniecznie! Słuchaj, Bałanow, musisz mi go wynaleźć... i to prędko... prędko! bo niemam czasu do stracenia.

Pop wyszedł, nie pojmując dobrze znaczenia ostatnich słów carskich. (D. n.)

Marzyciele.

Studjum socjologiczne

przez

Bolesława Limanowskiego.

Ludzkość powoli i ciężko dorabia się polepszenia swego bytu. Na czele idą ludzie potężnej myśli i dzielnego czynu, a za nimi wloką się tłumy nieufne. A gdy w swej drodze napotkają te tłumy groźniej piętrzące się zawady, zaczynają się cofać, wyłamywać z szeregu, gonić za własnym wyłącznie interesem, a tem wprowadzają zamieszanie i rozprzężenie do sprawy ogólnej.

Są chwile dziejowe, gdy ludzkość szybko posuwa się naprzód; ale są też chwile, gdy zdaje się, iż wszystko grozi wywrotem zupełnym. Rwą się węzły wspólności, węzły społeczne, — własny interes staje się dla każdego bożyszczem. Rozum ustępuje przed szałem, cnota przed namiętnością. Wiara w przyszłość niknie, a pogarda przeszłości z szlachetniejszych uczuć serce ogałaca. Chwila obecna, teraźniejszość porywa wszystkich. Każdy spieszy użyć jak najrozkoszniej życia, zanim go ziemia przykryje. Bogi i ludzie szaleją, powiada znakomity poeta. Wszakże ten szał nie nosi na sobie piętna młodzieńczych uniesień, lecz jest rozbestwianiem się na zimno, z całą świadomością zepsutego człowieka. Praktyczność nad pięć palców swej ręki dalej nie patrząca, urąga się ze wszystkiego, co nie przynosi namacalnych, widocznych korzyści. Ona panuje, ona przewodzi, ona włada. Obowiązek, poświęcenie, miłość — są to słowa, które uśmiech przebiegły tylko wzbudzają, bo każdy widzi dobrze, iż pod temi słowami nic innego się nie ukrywa, jeno chęć wyzyskiwania. Ziemia naówczas przedstawia istny obszar gnuśności; a ludzie są to płazy, co się wzajemnie uganiają i pożerają.

W smutnych tych czasach ludzie, co nie mogą i nie chcą pogodzić się z tym stanem, jaki istnieje, dla których prawda ma urok nieprzeparty, a w sercu których miłość dla ludzkości gorąco płonie, — ci ludzie najczęściej odrywają się od rzeczywistości i zaczynają marzyć. Jako kontrast istniejącego zamętu rysuje im wyobraźnia błogi porządek, jakiby mógł istnieć na świecie, gdyby ludzie zjednoczyli swe usiłowania w celu jego osiągnięcia. Ideał promienny porywa ich całą istotę; ku niemu wytęża się myśl, ku niemu młodzieńczym zapałem drga serce. Ma urok dla nich piękna i prostoty. Oderwawszy się od ziemi, zapominają marzyciele o licznych czynnikach składających się na każdy wypadek, i wydaje się im, iż idealny ten porządek mógłby być natychmiast urzeczywistniony dla szczęścia ludzkiego. Olśnięci blaskiem ideału, odwracając się przytem rozmyślnie od rzeczywistości, która budzi w nich obrzydzenie i wstręt, widzą wszystko w świetle własnej myśli i własnego uczucia. Ludzie utracają wady i ułomności; kieruje nimi nie sobkostwo i głupota, ale miłość i rozum. Wzajemny ich stosunek pomiędzy sobą opiera się na słuszności i zgodzie. Widzenia te jak Apokalipsis św. Jana głoszą:

„I nie będzie więcej żadne przeklęstwo; ale stolica Boża i Barankowa w nim będzie, a słudzy jego służyć mu będą.

„I nocy więcej nie będzie; a nie trzeba im będzie światłości świecy, ani światłości słonecznej, bo je Pan Bóg oświecać będzie, i królować będą na wieki wieków.“

Marzenia te wszakże nie są tak bezowocne, jakby się to zdawać mogło. Są nawet potężną dźwignią w sprawie postępu społecznych przekonań. Wyrażając bowiem protest przeciwko panującej rzeczywistości i gorące pragnienie wprowadzenia doskonalszego porządku, odrywają szlachetniejsze umysły od zmaterjalizowanych dążności, którym hołduje większość, i zwracają je ku wyższym celom. Niechęć ku istniejącemu porządkowi i żądza zmian ku lepszemu, objawiająca się w tych marzeniach, zniewala umysły do szukania nowych podstaw bytu społecznego, a przynajmniej do zbadania, jakiemi są one, a jakiemiby być powinne. A praca ta umysłowa nie pozostaje bez pożytku dla wiedzy. Z jednej strony albowiem występuje krytyka istniejącego stanu rzeczy, nieraz namiętna i gwałtowna; z drugiej zaś strony powstają nowe systematy, odkrywają się nowe drogi dla ducha ludzkiego. Skutkiem tego fałszywe przekonania silne nawyknieniem ludzi do nich długowiekowem zaczynają się chwiać i padać, a nowe pomysły rozszerzają widokrąg ludzkiej świadomości. Przytem marzenia, odlatując od przejawów rzeczywistego życia w sfery abstrakcji, zwracają wzrok ku pierwotnej osnowie bytu i odrywają uwagę od działania licznych miejscowych czynników, wdanie się których wytwarza rozmaitość kształtów ustroju społecznego. Przez to ułatwia się ujęcie ogólnych zjawisk. Wprawdzie, możemy osiągnąć ten sam wypadek za pomocą metody ściśle naukowej, zastosowanie której widzimy n. p. w geometrji, ale metoda ta w zastosowaniu swem do nauk społecznych wymaga wielkich wysileń ze strony umysłu. Marzenie ułatwia tę czynność przez to, że nasamprzód wyobraźnia wysnuwa ogólny zarys ustroju społecznego, a następnie myśl podporządkowywa mu wszystkie szczegóły uznane za niezbędne *).

---

*) Jest to najwyższy stopień dedukcji. Znakomity przyrodoznawca J. Tyndall dowiódł, że nawet w metodzie indukcyjnej wyobraźnia jest ważnym czynnikiem poznania. Teorja Darwina np., podług Tyndalla, w żaden sposób powstaćby nie mogła bez czynnego udziału wyobraźni. Podług mego przekonania, metoda dedukcyjna i indukcyjna różnią się tem, że w metodzie dedukcyjnej rozpoczyna czynność wyobraźnia i stopień udziału tej ostatniej jest większy, niż w metodzie indukcyjnej, której pierwszymi krokami kieruje rozumowanie.

I z innego jeszcze względu nie są bez wpływu na ludzkość utwory wielkich marzycieli. Zwykle odznaczając się potężną umysłowością i bujną wyobraźnią, marzyciele ci śmiało porzucają wydeptany gościniec, odpychają od siebie martwy materjał naukowy i, biorąc z niego tylko to, co tchnie życiem, puszczają wodze swej wyobraźni, która tworzy nowy odmienny świat a zgodny z prawami odwiecznego bytu. Wyobraźnia podnieca siły umysłowe, dając im śmielszy polot; a ubierając pomysły w ponętną szatę, pociąga ku nim liczniejsze tłumy.

Na czele marzycieli społecznych stoi kolosalna a piękna postać boskiego Platona, odgłos rojeń którego słyszeć się daje aż w ostatnich czasach.

I.

Plato i jego Rzeczpospolita.

1.

Plato urodził się 429 roku *) przed narodzeniem Chrystusa, a umarł 348 r.; dożył przeto do sędziwej starości i mógł z własnego doświadczenia napisać o niej ten piękny ustęp, który stanowi jakby wstęp do Rzeczypospolitej.

Urodził się Plato w tym samym roku, gdy zwłoki Peryklesa złożono do mogiły. Ateny były podówczas u szczytu swojej wielkości: cała Grecja korzyła się przed niemi w posłuszeństwie. Atoli nim dorósł szesnastu lat, ujrzał, jak ta potęga zachwianą i wywróconą została. Młode jego lata upływały wobec bolesnego widoku krwawej walki, skutkiem której runęły mury dumnych niegdyś Aten pod żelazną prawicą Sparty. Dojrzałym będąc mężem, z oburzeniem patrzał, jak mocarze perscy przez przodków jego bohatersko wyrzuceni z Hellady, teraz siłą złota u nóg swoich trzymali roznamiętniony i zbytkujący lud grecki. Doczekał się w starości upadku Sparty i wzniesienia się Teb. I to minęło. Na schyłku dni swoich był znowu świadkiem wzrostu Macedonii i zaborczych zamiarów jej króla, Filipa. W tym samym roku, gdy umarł Plato, Filip zdobył Olynth, przedmurze niepodległej Grecji.

Znikomość rzeczy ludzkich musiała oderwać Platona od rzeczywistości tego świata i pobudzić go do szukania trwalszych podstaw wszelkiego bytu. A że charakter i usposobienie pociągały go ku poezji i marzycielstwu, wyrobił się z niego największy w świecie idealista.

Epoka, w której żył Plato, przedstawiała okropny stan obyczajowości. Niepodobna było, aby ten człowiek, w piersiach którego od lat najmłodszych zapłonął ogień szlachetniejszych uczuć, mógł się z nią pogodzić. W epoce tej nieustanne wstrząśnienia polityczne rozwolniły węzły społeczne. Rozszerzony widokrąg umysłowy zachwiał przekonania religijne. Zwątpienie zakradło się wszędzie. Te cnoty, które niewzruszenie świeciły dla poprzednich pokoleń, utraciły swą powagę dawniejszą. Zepsucie obyczajów rozlało się głęboko i szeroko. Traktat Antalcydasa (387 r.) podług woli króla perskiego zawarty przekonał, że za pieniądz niemal wszystko i wszystkich kupić można. „Egoizm zapanował samowładnie; przyjaźń i patrjotyzm zostawiono głupcom; szcześliwy kto nie potrzebował przyjaciela, szczęśliwszy kto go nie miał. Żadna czynność sama w sobie nie jest złą: złodziejstwo, cudzołóstwo, krzywoprzysięstwo jest względnie tylko przestępstwem. Mędrzec nie powinien ulegać takim słabościom, jakiemi są wdzięczność i życzliwość, a niech korzysta z uciech gdzie mu się tylko nadarzą“ *). Takie przekonania głoszono i takiemi kierowano się w życiu.

O życiu Platona mamy bardzo niepewne a nieraz nawet sprzeczne wiadomości. Podziwienie starożytnych ludów otoczyło go blaskiem cudowności i własnych urojeń. Ze starożytnych pisarzy podają o nim rozmaite większą wagę mające szczegóły: Diogenes Laercjusz, Plutarch, Aelian, Aristoteles, Apulejusz, Olympiodor, Cicero, Kwintylijan i bezimienny biograf Platona.

Plato urodził się prawdopodobnie w Atenach z ojca Aristona i matki Perictiony. Pochodził z jednego ze znakomitszych rodów ateńskich. W późniejszych czasach wyprowadzano ród jego ojca od króla Kodra, a ród jego matki od brata Solona. Nawet utworzyła się następnie legenda o boskiem jego pochodzeniu, ponieważ miała go począć Perictiona w dziewiczym stanie za sprawą Apollina **). Cuda otaczały jego kolebkę. Gdy Ariston, głosi podanie, z małżonką swoją składał ofiary muzom na górze Hymecie, Perictiona ułożyła niemowlę wśród mirtów; a gdy następnie wróciła od ołtarza, ujrzała z podziwieniem, jak roje pszczół karmiły go miodem, aby on w dojrzałym swym wieku, jako pszczoła ateńska (*apis attica*), poił ludzi słodyczą swej mowy. Właściwe imię Platona było Aristokles; dopiero w późniejszym czasie z powodu szerokości czoła czy też piersi, był bowiem dobrze zbudowany, przezwano go Platonem, i nazwę tę blaskiem sławy otoczoną przechowała potomność.

Wychowanie jego było staranne. Uczył się gramatyki od retora Dyonizjusza, gimnastyki, muzyki, nawet malarstwa od Drakona i Metellusa z Agrygentu. Zwłaszcza nabył wielkiej wprawy w gimnastyce, czego złożył dowody, uczestnicząc w grach istmickich (urządzanych co dwa lata na cześć Possejdona) i pythyjskich (co cztery lata na cześć Apollina). Rozwój siły cielesnej nie przeszkodził, jak widzimy, objawieniu się jednego z najpotężniejszych genjuszów ludzkości. W ogóle gimnastyka i muzyka ważną część wychowania greckiego stanowiły, a o wpływie ich kształcącym znajdujemy wyborny ustęp w Rzeczypospolitej, o którym we właściwem miejscu obszerniej mówić będę.

Grecka poezja urokiem swym cudnym pociągnęła młodzieńczą wyobraźnię Platona, i jakkolwiek w późniejszym czasie nasz mistrz okazał się surowym dla dzieci Apollina, to wszakże z licznych przytoczeń poetycznych utworów, jakie znajdujemy w jego dziełach, widzimy, że dobrze mu były takowe znane, a prócz tego wiemy od jego biografów, że ulubionem czytaniem jego były

*) Co do daty urodzenia Platona panowała długo niepewność, lecz badania krytyczne Frydryka Asta (Platon's Leben und Schriften. Leipzig 1816) ustaliły podany wyżej rok.

*) J. W. Draper. *Histoire du développement intellectuel de l'Europe. Traduction de l'anglais par L. Aubert. Paris 1868.* Tom I. str. 219 i 220.

**) Podobno, Speusippus siestrzan Platona a spadkobierca jego nauczycielstwa w akademii głosił o boskiem pochodzeniu swego wuja.

dzieła znakomitych poetów, i że sam próbował uprawiać poetyckie pole, układając to heroiczną opowieść, to hymny liryczne, to tragiczny obraz powikłania losów życia ludzkiego. Opowiadają, że porównawszy raz z pieśniami Homera utwory te swoje, zasmucony spalił je.

(C. d. n.)

Pan Antoni Walewski jako historyk.

Od dziejopisarza nie wymagamy zrzeczenia się zasad, które jako polityk w sprawach bieżących stosuje; nie żądamy, aby zagasił w sobie namiętności człowieka działającego i stłumił skłonności odpowiadające na hasła dzisiejszych stronnictw. Nie wymagamy zaś dla tego, że podobne pokonanie siebie samego w jakiejkolwiek pracy, uważamy za niemożliwe, a prócz tego za niepotrzebne. Historyk bowiem, który chce swą pracę uczynić użyteczną dla żyjącego pokolenia, musi przedstawiać przeszłość w świetle jego pojęć, zasad i potrzeb. Nie powinien atoli zapominać, że koniecznym tej użyteczności warunkiem jest, ażeby te pojęcia rozumnemi były, zasady na których się opierają zdrowemi, a potrzeby rzeczywistemi. Ztąd wypływa, że dziejopisarz nie tylko posiadać powinien dokładną znajomość faktów historycznych, ale powinien być człowiekiem wykształconym politycznie i filozoficznie i wcielić w siebie tak zwanego ducha czasu. Bez takiego wykształcenia i zdolności nie zrozumie życia narodu a z jego historji nie uczyni księgi, nauczającej polityki.

Wzgląd jednak użyteczności politycznej w pracy historyka jest drugorzędnym. Ważniejszym względem, od którego sama użyteczność i to nie czasowa ale na wieki wystarczająca zależy, jest prawda. Dbałość o nią zaleca dziejopisarzowi powściąganie w sobie dzisiejszych popędów i skłonności stronniczych, nakazuje trzymanie się miary czasów, którą nazwaćby można sprawiedliwością historyczną. Bez niezwruszonego gruntu sprawiedliwości, bez spokojnego, przedmiotowego uważania, dzieło historyczne nosić będzie w sobie tendencyjny charakter. Będą to poglądy na historję arystokratyczne, demokratyczne, panslawistyczne, austrjackie, pruskie, moskiewskie, jednem słowem takie lub owakie, ale nie będzie prawdziwa historja.

Oceniając p. Walewskiego, jako historyka, według prawideł, które dopiero co w krótkości skreśliliśmy, weźmiemy pod uwagę najlepsze z dzieł, jakie wydał nakładem Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, t. j. „Historję Wyzwolenia Polski za panowania Jana Kazimierza“ (1655—1660) w dwóch tomach w Krakowie (1868). Po pilnem a rozważnem przeczytaniu tego dzieła, nie mogliśmy w niem spostrzedz równowagi pomiędzy użytecznością a majestatem prawdy. Prawdę zawsze autor poświęca dla użyteczności. Użyteczność zaś pojmuje jednostronnie w sposób, którego krytyka za słuszny i odpowiedni potrzebie narodowej polityki nie uzna.

Ideałem politycznym pana Walewskiego jest średniowieczne urządzenie Europy, Papież nad wszystkimi królami a pierwszy pomiędzy królami cesarz Niemiecki jako głowa cywilna świętego państwa rzymskiego, dalej inni królowie i magnaci. Po za ostatnimi nie ma już żadnej powagi. Parlament, sejm, uważa profesor krakowski za zawady w ustroju państwowym. Jest on absolutystą w zupełnem rozumieniu tego słowa, zwolennikiem władzy nieograniczonej żadną reprezentacją, przeciwnikiem wolności i jak ks. Kalinka, drugi historyk tejże samej szkoły, nieprzyjacielem równości wobec prawa oraz tolerancji. Wolność ma według niego własność ogłupiania i odurzania umysłów. „Narody co się wolnością i równością opasły, zataczają się tak długo, aż wpadną w przepaść niewoli“ (tom I. str. 112). Nie chce więc wolności i nagania Polaków za to, że się w niej rozmiłowali.

Szlachtę polską, której odmawia charakter rycerstwa chrześciańskiego, zachodniego a nazywa „janczarami, mamelukami“ mocno potępia. Opozycję jaką stawiała królom nazywa zdradą narodu, a ograniczanie jakiemkolwiek prawem monarszej władzy, uważa jako sprzeczne z miłością ojczyzny. Widocznem jest z tych opinii, że wypadki późniejsze, zwłaszcza ostatniego wieku wpłynęły na autora w ten sposób, że nie umie ani na jedną chwilę odsunąć od siebie wrażeń obecnych stosunków. Nadaje to jego pracy wiele interesu, ale stawia ją w sprzeczności z prawdą, chociaż udaje się mu nieraz wypowiedzieć trafne spostrzeżenie; „Sejmy, powiada n. p. kłóciły Polskę ale nią nie rządziły. Polska spoczywała głównie na magnatach, a szlachta podobną była do kłótliwego demokratycznego Towarzystwa na emigracji. Obcemu uzarpatorowi większą przyznawała władzę niż swojemu królowi. Podobnie czynią opozycje dzisiejsze, które w posłuszeństwie wykonują rozkazy knutowładnego, ale władzy z łona swojego wydobytej popierać ani słuchać niechcą.“ Nie jedno podobne zdanie i głęboką uwagę w tym kierunku, podaje p. Walewski; szkoda, że zmniejsza ich doniosłość przesadą, do której go zawsze posuwa upor doktrynerski i stronnicze nałogi. Przesadę tę widzimy i tam, gdzie samą szlachtę czyni odpowiedzialną za wszystkie nieszczęścia. Zdradziła ona wprawdzie haniebnie króla i oddała kraj w ręce najezdnika, ale do tego czynu pociągniętą była przykładem ludzi tak sromotnej pamięci jak: Radziejowski, Opaliński, Janusz Radziwił. Pan Walewski przecież cechując jak należy te osoby, nie potępia w ogólnych swoich wnioskach równie silnie możnowładzców, jak szlachtę.

Potępianie jak i namiętne chwalenie klass całych społecznych lub narodów, rzadko bywa słuszne. Gdy jednak kto lubi hurtowne sądy, powinien dbać o pozory sprawiedliwości. Pan Walewski sprawiedliwym nie jest

gdy przedstawia możnowładztwo, jako filar Polski, a szlachtę, jako niecną i zupełnie zepsutą. Była ona anarchiczną to prawda, ale żeby była więcej i gorzej zepsutą niż panowie, to nieprawda. Brak oporu jaki najezdnik szwedzki spotykał, te jego marsze bezpieczne jakby w własnym kraju, powtarzały się nie tylko w Polsce, ale wszędzie w owym wieku i w Niemczech i w Danii i w Moskwie. Pojęcia o wojnie, o honorze, o interesie państwa nie były takie jak dzisiaj, nie należy też mniemać, że Karol Gustaw „pobił Polaków nie widziawszy ich wcale“ dla tego, że nie wyznawali zasad, na których porządek i rzetelna mądrość stanu w katolickim świecie powinna spoczywać, (zasady te w tom. I. str. 146) bo świat katolicki zwłaszcza ówczesny godził się z różnemi formami porządku, byle oparty był na gruncie chrześciańskim, którego przecież Polsce odmówić nie można, ale dla tego, jak się autor gdzie indziej dobrze wyraził, że opozycja systematyczna przeciwko królowi doszła do absurdum, do szaleństwa i wywołała wraz z wychowaniem jezuickiem moralny upadek, który sprawił, że kraj „raczej polemiką, niż uczuciem powinności ku ojczyznie był przejęty“.

Gdy opozycja umilkła w kraju przez nieprzyjaciela opanowanym, gdy ludność zobaczyła tonącą ojczyznę i wiarę, a cudowną obroną Częstochowy miała wskazany sobie przykład działania, uczucie patrjotyczne i religijne zarówno obrażone popchnęła do oręża i wówczas magnaci, szlachta i chłopi wspólnemi usiłowaniami w pięknem powstaniu 1656 roku dali początek wyzwolenia Polski.

Autor jest przeciwnikiem spisków, powstań „niechrzczonych“ (1. str. 169), ale gdy daje im początek władza lub też uznana powaga „wielkiego imienia“ godzi się z niemi. Powstanie więc ówczesne, według tej teorji, której się autor wyuczył od jenerała Władysława Zamojskiego, ponieważ było następstwem uniwersałów króla i prymasa, znajduje w nim zwolennika i przychylnego pisarza. Ustęp poświęcony temu powstaniu jest najżywiej i najlepiej skreślonym w Historji Wyzwolenia, zbyt jednak krótko wspomniane są zabiegi szlachty, związanej konfederacją Tyszowiecką, a przez to jej zasługa niedostatecznie podniesiona. Nie pominął za to autor powstania chłopów pomiędzy Wisłą a Karpatami i na Żmudzi, gdzie Szwedzi po bitwie pod Szawlami, wziąwszy do niewoli 2000 chłopów, pięciuset posłali do robót w Rydze a resztę powiesili, kilku tylko puściwszy wolno do domów, ażeby rozpowiadali, jaką nagrodę powstańcy otrzymali. Nie pomija autor socjalnego podburzania chłopów, którego już wówczas Karol Gustaw, jak później wszyscy najezdnicy, próbował. Rozstrój społeczeństwa miał być środkiem zaguby politycznej całości Polski. Pisząc o tem bez nacisku, na jaki zasługiwał przedmiot, zrobił uwagę, której bliżej nie uzasadnił „że jakobinizm nie jest wynaleziony przez Moskali za Katarzyny IIgiej i przez Francuzów 1779 r. lecz że jest owocem reformacji i doktryn o prawie natury i czystym rozumie.“

Jan Kazimierz z powodu socjalnych podburzań, jakoteż odwdzięczając ludowi wiejskiemu za powstanie przeciw Szwedom, wykonał ów uroczysty ślub 4 kwietnia 1655 we Lwowie, w którym ogłosił Matkę Boską za królowę Polską, a chłopów przyrzekł uwolnić od niesprawiedliwych ciężarów i od uciemiężenia. Jakie były te ciężary nie można się dowiedzieć z książki autora. Pan Walewski, jak i inni historycy opisujący tę epokę, nie zajmują się wiele włościanami, a przecież stan ich zasługiwał na bliższe rozpatrzenie. Udział chłopów w powstaniu przeciw Szwedom, przysięga Jana Kazimierza, przyrzeczenie konfederacji Tyszowieckiej, że ci włościanie, którzy się w boju odznaczą będą uszlachceni, i bunty kozackie są faktami dowodzącymi, że nie sama szlachta, jak pospolicie mniemają, zajmowała się sprawami publicznemi, że i chłopi mieli pismo dziejów Polski, że więc słusznie należy się im w tych dziejach osobna kartka. Usunięcie tła społecznego z obrazu wypadków historycznych pamiętnej tej epoki jest niemałą wadą książki pana Walewskiego.

Pojęć swoich społecznych, jakkolwiek bliżej autor nie określa, przecież ich nie ukrywa. Pojęcia te przeciwne są równouprawnieniu tak stanów jak wyznań. Jest on pod tym względem zgodnym z innymi pisarzami szkoły historycznej, do której należy. Gdyby zasady, jakie ci pisarze wyznają przyjęte były, cofnęlibyśmy się po za epokę kodeksu Napoleonowego, który zrównał stany, i tolerancja usuniętąby została z nowego prawodawstwa; byłyby tak zwane „panujące, to znaczy uprzywilejowane wyznania“, które jak nas dzieje uczą, a świeży przykład Moskwy przekonywa, gdzie prawosławie jest uznane za panującą wiarę, były zawsze przyczyną najsroższego ucisku religijnego.

Pan Walewski jest katolikiem zazdrośnym, poniewierającym i obrażającym inne wyznania. Jako przyczynę wiarołomstwa politycznego różnowierców przedstawia ich religię, chociaż wiadomo, że i katolicy sprzeniewierzali się narodowi. Janusz Radziwiłł według niego dla tego był zdrajcą, że był Kalwinem, a zapomniał, że Opaliński i Radziejowski byli katolikami a przecież byli zdrajcami. Rozumiemy gorliwość katolicką ale nie chcemy fanatyzmu katolickiego, a książki która go radzi za dobrą uznać nie możemy, pomimo że ją za taką uznała wysoka powaga Towarzystwa naukowego w Krakowie.

Jako przyczynę najazdu Karola Gustawa i Rakoczego podaje autor ich nienawiść do katolicyzmu. Jest w tem cokolwiek prawdy ale nie zupełna, boć tenże sam Karol Gustaw najechał i Danią, która katolicką nie była. Holandja protestancka przeciw niemu działała a Elektor brandeburski, który należał do ligi akatolickiej przeciw Polsce, raz łączył się ze Szwedem przeciw narodowi naszemu, drugi raz z Polską przeciw Szwedom. Więc wy-

znanie nie było sprężyną historyczną ówczesnych wypadków i nie spowodowało krwawych wojen, jakich teatrem stała się ojczyzna nasza. Nie przeczymy atoli, że względy i nienawiści religijne, dołączone do chęci zaborów, jakiemi byli Karol Gustaw, Rakoczy i Fryderyk Wilhelm ożywieni, podnosiły animusz wojenny naszych nieprzyjaciół.

Opis wojny w historji pana Walewskiego początkowo obszerny i szczegółowy, w dalszym ciągu dzieła coraz krótszy i ogólniejszy. Większe bitwy jak pod Żarnowcem, trzydniowa pod Warszawą, pod Gołębiem, oblężenie Częstochowy, Krakowa, Malborga opisane dokładnie, tak, że z książki pana Walewskiego można sobie utworzyć wyobrażenie o ówczesnym sposobie wojowania, w którem armia z 20 lub 30 tysięcy ludzi była już uważaną za ogromną siłę. Część wojskowa „Historji wyzwolenia“ należy więc do lepszych. Mamy jej tylko do zarzucenia pobieżność w przedstawieniu ruchów jenialnych Czarnieckiego, starosty Żegockiego i w ogóle całego działania partyzanckiego Polaków, które Szwedów odparło na północ do miast pruskich i kraj od nieprzyjaciela oswobodziło. Autor nie dosyć dokładnie ocenia to działanie, chociaż wspomina o niem, jako o bardzo zręcznem, a wyprawę Czarneckiego do Gdańska nazywa arcydziełem partyzantki. Na drugim atoli planie umieszczone w jego dziele nie przedstawia się z pożądaną wyrazistością.

Snując swoje opowiadanie ze źródeł cudzoziemskich a polskie opisy ówczesnych wypadków z Kochowskiego, Lengnicha, Wydżgi, Paska, Jerlicza, Jemiołowskiego, Krajewskiego lekko oceniając, pan Walewski nie maluje w dostatecznej pełności kolorów usiłowań samodzielnych narodu do podźwignięcia się z obcej niewoli. Założył sobie dowieść, że Polska wyzwolenie swoje zawdzięcza Austrji, i do tego założenia naciągając tok wydarzeń, te które go nie potwierdzały pomija albo w dalekiej zmniejszającej prespektywie pokazuje.

Walewski w przyjaźni swojej dla Austrji nie ustępuje Rudawskiemu, z którego obficie czerpie, lecz rozumniejszy od tamtego, nie potępia z systematyczną złością swoich rodaków i nie zakrywa wszystkich błędów polityki Ferdynanda III. i Leopolda I. Owszem wykazuje, że polityka gabinetu Polskiego była uczciwą, słowa dyulomatów polskich poważne; działanie zaś gabinetu wiedeńskiego wahające się, niezdecydowane, i tej powolności przypisuję tę okoliczność, że korona Jagiellonów nie przeszła wtedy na głowę Habsburgów. Pomimo tego przychylność swoją dla Wiednia tak daleko posunął, że dla niej poniża w sobie instykta niepodległości. Nie obraża bowiem jego uczuć, myśl nawet takiej kombinacji, która już w XVII. wieku przeszło na lat 100 przed rozbiorami, Polskę uczynić pragnęła zależną od Austrji. Gdyby sie nie dało przeprowadzić, ażeby Polska rządzoną była jak Hiszpania przez Habsburgów, za dobre i zadawalniające uważałby dla swej ojczyzny już wtedy takie położenie, jakie Czechy lub Węgry w składzie austrjackiego państwa zajmowały.

Ile razy wspomina o domie austrjackim, tyle razy dodaje przymiotnik pełen uszanowania i lojalności. Życzliwość cesarza i Austrji dla Polski przedstawia jako stałą, nie obłudną a bezinteresowną. De Noyera, który maluje politykę wiedeńską jako podstępną i przewrotną, nazywa bajarzem i pisarzem złej wiary. Austrja powiada Polski nie opuściła, Austrja pokój od strony Moskwy zapewniła, Austrja prosiła papieża o pomoc dla Polski — jeżeli zaś sama od razu z pomocą nie pośpieszyła, to okoliczności ją dostatecznie tłumaczą.

Jan Kazimierz schronił się na Szląsk, z nim biskupi i liczna emigracja. Staranie o pomoc w Europie a mianowicie też o posiłki od cesarza Ferdynanda III. czynił ukoronowany tułacz bardzo gorliwie. To przez swojego rezydenta w Wiedniu Viscontego, to przez posłów nadzwyczajnych negocjował z cesarzem. Cesarz atoli widząc wielką potęgę Szwedów a nie wierząc w dźwignięcie się Polski, niedał się skłonić do pomocy ani ofiarowaniem korony, ani odstąpieniem kraju, i Polaków łudził swoją sympatją. Jan Leszczyński wojewoda łęczycki, nic nie omieszkawszy uczynić, co było koniecznem dla zyskania Austrji, wyjechał z Wiednia, wierząc swojemu królowi na czcze oświadczenia (24. stycznia 1656). Zachowanie się cesarskiego rządu w obec emigracji polskiej na Szląsku było dwuznaczne. Szwedzi występowali w Wiedniu ze skargami przeciw przytułkowi, jaki Polacy znaleźli w państwie austrjackiem. Jak Moskale we dwa wieki potem tak samo i oni wymagali, ażeby państwo, w którem gościnę znaleźli, ograniczyło ich swobodę, nie pozwoliło zbroić się, ani też nic przeciwko Szwedom przedsiębrać. Skargi Szwedzkie na działanie emigracji były bezustanne, aż wreszcie rząd cesarski podając im trwożliwie ucho, zażądał, ażeby Jan Kazimierz oddalił się od granicy, nie trzymał zbrojnych ludzi przy sobie i żeby zakazał do Szląska przystępu większym polskim oddziałom. Powolność wiedeńska dla Karola Gustawa splamiła się nawet rozkazem ekstradycji Polaków schronionych na Szląsku w ręce Szwedów. Książe Brzegu wydał raz sześćdziesięciu emigrantów i tych Szwedzi na granicy Polski pozabijali. Fakt ten podaje de Noyer, Walewski go zaś wcale nie wspomina a chociaż wyjątki przez niego cytowane z dokumentów tajnego archiwum wiedeńskiego, dostatecznie wykazują gnusność polityki ministrów wiedeńskich, autor uporczywie twierdzi, że polityka ta względem Polski była szczerą, życzliwą i otwartą. (Dok. nast.)

Sprawy Stowarzyszeń.

Towarzystwo pedagogiczne. „Gutta cavat lapidem.“ O prawdzie tego przysłowia przekonało się najlepiej Towarzystwo pedagogiczne w sprawie wędrownych nauczycieli. Od

pierwszej chwili powstania Towarzystwa mówiono wiele o nich. Zarząd główny wszelkich dokładał starań, by rzecz przyjść mogła do skutku, i dopiero obecnie po dwuletniem układaniu programów, kołataniu do wszelkich możliwych władz o zezwolenie i poparcie, instytucja ta pożądana wchodzić poczyna w życie. Celem jej jest na teraz *uzupełnienie wiadomości rolniczych i gospodarskich u nauczycieli ludowych*, tak, ażeby ci mogli dobroczynny wpływ wywrzeć na gospodarkę ludu przez udzielanie tych wiadomości uczniom i dorosłym. Kursa te odbywać się będą w czasie tegorocznich letnich wakacji, w Krakowie, Tarnowie, Gródku i Stanisławowie. Program szczegółowy ogłosimy później, dziś powiemy, iż w każdym z tych kursów podnosi się głównie to, co jest dla okolicy najdonioślejszem, n. p. w Gródku uprawa lnu, prócz tego wszędzie odbędą się wykłady o pożytecznych i szkodliwych w gospodarstwie zwierzętach, o jedwabnictwie, pszczelnictwie i t. p. Dla ułatwienia nauczycielom korzystania z tych kursów utworzono 135 stypendjów po 20 złr., o które kandydaci starać się mają, podając prośbę na ręce najbliższego oddziału Towarzystwa pedagogicznego do komitetu Towarzystwa gospodarskiego. Prócz nauczycieli, wolno na kursa uczęszczać oficjalistom prywatnym, włościanom, w ogólności gospodarzom wiejskim.

Przy tej sposobności podnieść musimy gorliwość *złoczowskiego oddziału* Tow. pedagogicznego, który z własnej inicjatywy urządza kurs weterynarji w Krasnem dla nauczycieli ludowych. Pomysł wyborny, nauczyciel bowiem znający się dobrze na weterynarji może być prawdziwym dobrodziejem swej gminy.

Lwowski oddział Towarzystwa pedagogicznego odbył walne zgromadzenie w niedzielę dnia 2. b. m. pod przewodnictwem dra Feliksa Strzeleckiego. Prezes zawiadamia o zaprowadzeniu wędrownych nauczycieli, tudzież uporządkowaniu i otwarciu biblioteki oddziału. Strzelecki Henryk stawia naglący wniosek o wybór komisji przez Zarząd oddziałowy, któraby zastanowiła się nad dotychczasowym trzyletnim już kursem wykładów publicznych dla kobiet, nad zmianami, jakieby w nich może poczynić należało, i przygotowała plan wykładów na rok przyszły. Przyjęto jednogłośnie. Następnie profesor Soleski zdaje sprawę z czynności kółka matematyczno-przyrodniczego. Na ostatniem zgromadzeniu uchwalono utworzenie kółek specjalnych. Owoż pierwsze powstało dnia 28. czerwca pod bardzo dobremi auspicjami, bo wobecności 37 członków. Pierwsze posiedzenie upłynęło na ukonstytuowaniu kółka. Na następnych rozpoczęły się już rozprawy: W jaki sposób udzielać w szkółkach ludowych nauk przyrodniczych. — O kwasorodzie. O udzielaniu rachunków O wodorze i jego własnościach. O praktycznym sposobie rozwiązania reguły trzech bez stawiania proporcji.

Następuje nader zajmująca rozprawa dra Samolewicza o karności szkolnej, jako część sprawozdania Wydziałowi krajowemu złożyć się mającego z podróży naukowej zagranicę, odbytej przez prelegenta wraz z drem Benonim. Prelegent konstatuje bardzo słusznie zwolnienie karności w naszych szkołach. Było tam wiele najsprawiedliwszych zarzutów naszemu całemu społeczeństwu, rodzinie, która nie popiera usiłowań szkoły, nauczycielom, którzy dla marnej popularności zaniedbują karność, dyrekcjom i radzie szkolnej krajowej, które nie dosyć energicznie popierają powagę nauczyciela wobec ucznia, dziennikarstwu wreszcie, które częstem nieuzasadnionem a bez powagi występowaniem przeciw nauczycielom zachwiało ich stanowisko wobec ucznia i rodziny. Nie będziemy streszczać całej tej wybornej rozprawy, każde tam bowiem słowo było ważnem, koniecznem. Pojawi się ona wkrótce w pismach publicznych dosłownie, zwracamy więc na nią uwagę ogółu, a szczególniej rodziców, którzy nie wiedzą może nawet jaką krzywdę wyrządzają społeczeństwu, kiedy słabem pobłażaniem swym dzieciom przyczyniają się do rozprzężenia szkolnej karności, a tem samem przyzwyczajają młodzież do zaniedbywania obowiązków. — Inspektor Sobieski uzupełnia jeszcze to sprawozdanie, wskazując na rozmaite demoralizujące wpływy, otaczające naszą młodzież.

Po dłuższej dyskusji uchwalono przekazać tę sprawę Zarządowi głównemu z poleceniem, ażeby 1) postarał się o jaknajwiększe rozpowszechnienie tego sprawozdania w pismach publicznych; 2) poczynił u Rady szkolnej krajowej wnioski, celem przywrócenia szkolnej karności. Przystąpiono do wyborów: Prezesem wybrany prawie jednogłośnie inspektor Sobieski, oświadcza, że dla licznych zajęć wyboru przyjąć nie może. Przy ponownym wyborze znaczną większością utrzymał się dr. Samolewicz, skarbnikiem wybrany prof. Zwierkowski, w jego miejsce wszedł do Wydziału profesor Fedorowicz.

Lwowska filia Stowarzyszenia przyjaciół oświaty ludowej odbyła dnia 6. b. m. walne zgromadzenie wielkiej doniosłości, uchwalono bowiem na niem u t w o r z e n i e w e L w o w i e z a k ł a d u d l a o p u s z c z o n y c h c h ł o p c ó w. Zasługa podniesienia tej myśli należy się drowi Ludwikowi Łubińskiemu, którego gorliwości już i miasto Stanisławów podobny zakład zawdzięcza. On też imieniem zarządu filii wniósł tę sprawę na walnem zgromadzeniu. W treściwej a silnej przemowie wykazał pożytki takiego zakładu, który może wywrzeć ogromny wpływ na oświatę i moralność, dając wychowanie, wykształcenie i możność oddania się praktycznemu zawodowi, chłopcom, którzy dziś opuszczeni wałęsają się po ulicach Lwowa, ażeby później jako zbrodniarze stawać przed kratkami sądu. Odczytał następnie statut zakładu, który będzie utrzymywany: 1) z dotacji przez lwowską filię Stowarzyszenia oświaty ludowej corocznie wyznaczanej, 2) z datków, darów i zapisów nadzwyczajnych, 3) z dochodu loteryj, koncertów, odczytów publicznych i t. p. na ten cel urządzanych. Zakład urządzi u siebie szkółkę rolniczą jak w Stanisławowie, posyłać będzie chłopców do porządnych majstrów i do szkoły przemysłowej na naukę rzemiosła, wyjątkowo zaś tylko do innych szkół.

Nikt nie zaprzeczał potrzeby utworzenia takiego zakładu, znaleźli się jednak skeptycy, którzy zaprzeczali możności zebrania funduszów. Argumenta ich zbijali: Zbrożek, Okaz, Dworski, Romanowicz, Medwecki i inni, najsilniej zaś Łubiński, który opowiedział historję zakładu w Stanisławowie: „Mieliśmy myśl i arkusz czystego papieru, i nic więcej. Z arkuszem i myślą poczęliśmy chodzić i zebrali 100 osób, które się obowiązały dawać na zakład po 4 złr. rocznie Z tem rozpoczęliśmy. Myśl się przyjęła. Porobiono zapisy, darowano nam dom, minister rolnictwa dał subwencję, i zakład stoi. Tu mamy 3 arkusze papieru, jeden dla mnie, dwa dla oponentów, poczynijmy zbierać a fundusz być musi". Statut przyjęto w całości bez dyskusji, rozpoczęto zaraz subskrypcję, a zarządowi poruczono, by wzmocniwszy się kilkoma ochotnikami z grona członków, przystąpił do zbierania funduszów.

Na zgromadzeniu tem po raz pierwszy obecnych było kilka pań, które w ostatnich czasach w dość znacznej liczbie zapisały się do Stowarzyszenia, i bardzo gorliwie jęły się pracy. Lwowski oddział przy popisach publicznych w szkołach tutejszych ludowych, rozdawał wszędzie przez swych delegatów premia odznaczającym się uczniom i uczennicom.

Zarząd Towarzystwa „Opieki Narodowej"
prosi nas o umieszczenie następującej odezwy.

Od czasu złamania politycznego bytu Polski, żadna jej część składowa nie zdobyła tak korzystnych warunków narodowego życia w jakich się dziś poczuwa Galicja. Samo utworzenie Towarzystwa Opieki Narodowej na prawie obowiązującem oparte, najlepszym jest tego dowodem.

Zbiorowe patrjotyczne objawy wyłoniały się kolejno w rozdzielonych polskich prowincjach, co raz szerszy tworząc zastęp wygnańców i ofiar narodowych wypadków.

W cichej żałobie, w zacnem uznaniu, straconym, zabitym i zmarłym, oddawaliśmy cześć należną, — ale pasujący się z potrzebą codziennego życia wygnaniec z obcej mu ręki przyjmować musiał poparcie, wśród sympatycznych ludów, uczciwej choć ciężkiej domagał się pracy.

Ostatnia bezprzykładna dzikością braterska wojna we Francji zerwała na razie łączącą nas spojnię ze szlachetnym pierwszej narodem. Wybitny choć oderwany w niej udział kilku zaledwie Polaków wywołał obrażającą nas zemstę dla reszty polskiego wychodźtwa — Na krańcu moralnego upadku, Francja stanęła na bezprawiu, zapominając o własnej godności. — Poniża się do kłamstwa, złośliwie obwinia tych, co niedawno jeszcze z najszlachetniejszą spieszyli dla niej ofiarą. — Zabija nad grobem pochylonych starców, choć oni z Komuną nic wspólnego nie mieli. — We Francji dzisiejszej, pobitej przez wroga, a zaciekłej w braterskich zapasach, dosyć być Polakiem, aby przepędzić długie dnie więzienia, utracić zajmowane miejsce, zapoznać się ze straszną nędzą.

Nikt sie za nami nie ujmie i ująć nie zechce, — żaden rząd nie odezwie się w naszej obronie.

Zanim sprawiedliwość dziejowa stanie po stronie prawdy, a dawne wiekowe dla Francji braterstwo zatrze pomału doznaną od nich krzywdę — położenie wychódźtwa naszego coraz gorsze być musi. —

Obowiązki Towarzystwa Opieki Narodowej wzrastać będą codziennie — i tylko współudział wszystkich Obywateli, patrjotyzm całego narodu podołać im może. — Pojedyńcze szczegółowe sprawozdania z czynności Towarzystwa pokazały nie raz, że zwyczajne dotychczasowe dochody pokrywać nie mogły bieżących wydatków. — Na poważną, spokojną, obywatelską dziś pomoc domagamy się wdowiego grosza. — W imię honoru polskiego, w imię solidarnej jedności wszystkich rozdzielonych części potężnej kiedyś Rzeczypospolitej, przemawiamy do całego kraju, odzywamy się szczególnie do osób, które patrjotyczne uczucia popierać i cenić umieją.

Zamożni i biedni, zejdźmy się razem przy spełnieniu dobrowolnego obowiązku, jak byliśmy nieraz kiedy tysiączne ze krwi i mienia ponosić wypadło ofiary. —

Lwów dnia 5. Lutego 1871.

Walerjan Podlewski, prezes.

Henryk Camil, Karol Pawłowski, członkowie zarządu.

Kronika literacka.

Przyrodnika wyszedł nr. 2. i zawiera: Pierwsze lunety, przez dr. F. Staneckiego. Drzewa olbrzymie wiekiem znakomite. Piorun (ciąg dalszy). Wiadomości przyrodnicze krajowe i zagraniczne. Rozmaitości. Bibliografia.

„**Bez wyjścia**“ powieść Dickensa i Collinsa przełożył z angielskiego Stanisław Budyszyński. Warzzawa 1871.

W Poznaniu wyszły świeżo dwie wdzięczne powiastki: „Historja o dwóch parach zakochanych i o połowie trzeciej“ przez Józefa Narzymskiego i Wł. Sabowskiego, i „Pozory mylą“ J. Narzymskiego. Są to rzeczy lekko, jakby od jednego rzutu skreślane, a odznaczające się głększa myślą i znajomością towarzyskich naszych stosunków.

Biblioteki Romansów i Powieści wyszedł zeszyt 63; zawierający dalszy ciąg J. I. Kraszewskiego „Na cmentarzu, na wulkanie“ i „**Żona męża próżnego**“ (c. d.) — Ze zbioru pism Kraszewskiego wydawanego nakładem wydawnictwa Biblioteki, pojawi się wkrótce tom pierwszy, zawierający „Dwa światy“. Wydanie piękne i staranne.

Biblioteki pamiętników i podróży po dawnej Polsce, wydawanej przez Kraszewskiego, wyszedł tom 5ty, i zawiera: Pamiętniki Seweryna Bukara z 18go wieku.

Justusa Liebiega: „Wiedza zastosowana do rolnictwa i fizjologji“ tom pierwszy — w polskim przekładzie. Kraków 1871.

„Aktorka“ powieść Edwarda Lubowskiego (Warszawa 1871) zaleca się wielką żywością opowiadania, znajomością stosunków towarzyskich i dodatnią myślą. Autor w epilogu zastrzega się przeciw możliwym zarzutom krytyki, a czyni to zręcznie, podnosząc zarzuty niesprawiedliwe, których odparcie zbyt było łatwem. Mybyśmy inni uczynili zarzut: brak prawdy psychologicznej. Charakter bohaterki nie staje nam jasno przed oczyma, a szybkie przerzucanie się jej z jednej namiętności w drugą, psychicznie nie usprawiedliwione. Razi także w powieści, iż pierwszy uwodziciel bohaterki, w początkach powieści główną odgrywający rolę — nagle usuwa się ze sceny, znika zupełnie, a czytelnik daremnie oczekuje z jego strony ekspiacji. Z tem wszystkiem powieść ta należy do jednej z lepszych, jakie w ostatnich czasach wydano.

„Panowanie Jana Albrechta i Aleksandra Jagiellończyków“ (1492—1506), spisał na podstawie źródeł dr. Franciszek Czerny. (Kraków 1871). Obszerniejsze ocenienie tej pracy podamy później.

„Opodatkowanie cudzoziemców“ dr. Oczapowskiego rozprawa z umiejętności skarbowej wyszła w osobnem odbiciu z Prawnika.

„Prawnika“ nr. 27 wyszedł 6go b. m. i zawiera: O reformie postępowania cywilnego, przez dra Stanisława Madejskiego — Praktyka sądowa i administracyjna. — Odpowiedź dr. Leona Bilińskiego, docenta nauk politycznych przy uniwersytecie lwowskim za recenzję, którą o dziele jego pod tyt. „Studja nad podatkiem dochodowym“ umieścił w czerwcowym (1871) zeszycie Biblioteki Warszawskiej p. F. Zieliński.

Teodora Morawskiego dziejów narodu Polskiego ma wyjść wkrótce tom drugi w Poznaniu, nakładem J. K. Żupańskiego.

Władysław Łoziński przygotowuje do druku obszerną pracę, odnoszącą się do stosunków galicyjskich w pierwszych latach po zaborze. Rzecz oparta przeważnie na współczesnych materjałach pamiętnikowych.

„**Die Temperaturerhältnisse von Oest. Ung.** dargestellt durch Isothermen“ v. Josef Chavanne — praca gruntowna poprzedzona historją stacji meteorologicznych w Austrji, z licznemi tablicami, i 14 mapami, z których pierwsza przedstawia wszystkie stacje, następnych 12 isotermy każdego miesiąca, ostatnia zaś isotermy roczne. Dla miłośników meteorologii praca bardzo pożądana.

L e o n R o g a l s k i wydał w Warszawie „Historję Literatury polskiej“ w dwóch tomach, obejmujących blisko 100 arkuszy ścisłego druku. Jeżeli objętość książki byłaby zaletą, to w tym wypadku jest niezawodnie j e d y n ą zaletą. Autor bardzo wygodnie pracę swoją urządził. Pozbierał wszystko co pisano o literaturze polskiej, powykreślał mnogie ustępy z tych pism, których autorowie z najrozmaitszych punktów widzenia zapatrywali się na nasze piśmiennictwo, skompilował to wszystko i nazwał „Historją literatury.“ Własnych poglądów żadnych, że zaś przy takiej zbieraninie z najrozmaitszych autorów nie może być mowy o jakiejkolwiek jednej przewodniej myśli, że żadną miarą w ten sposób przedsiębrana praca nie może dać obrazu rozwoju polskiego ducha w rozmaitych epokach naszego życia, a ten jest przecież cel dziejów piśmiennictwa, że zatem książka taka żadnej mieć nie może wartości, przyzna każdy, kto ma jakiekolwiek pojęcie o tem, czem literatura być powinna.

Ces. król. uprzyw. galicyjski

zakład kredytowy włościański

wydaje we **Lwowie** i przez swoje kasy po powiatach w kraju

ASYGNACJE KASOWE

5 procentowe z 10 dniowym terminem wypowiedzenia i
6 „ „ 30 „ „ „

Również nabyć można w zakładzie i w kasach powiatowych

LISTY ZASTAWNE

zakładu kredytowego włościańskiego

w sztukach po **100, 500, i 1000** zł. wal. austr.

które przynoszą prócz stałych **6%** także i **dywidendę**, a wylosowane będą w przeciągu **lat pietnastu.**

48 1—?

Dyrekcja.

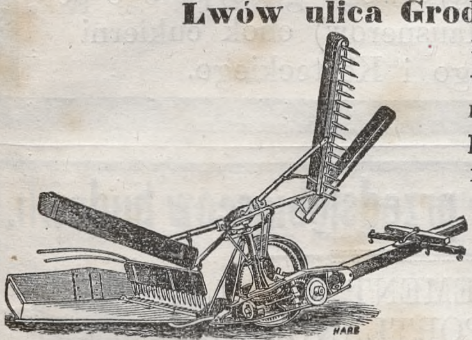
JOHN WICHERA

poleca swój warsztat reparacyj i skład machin rolniczych

wyrobu

Claytona i Shuttlewortha w Lincolnie i Wiedniu

Lwów ulica Grodecka pod l. 691¼



mianowicie: Lokomobile, młockarnie parowe i do kieratu, kieraty, młynki do mielenia i czyszczenia zboża, śrótowniki, sieczkarnie, gniotowniki, łuskacze, siewniki rzędne i szerokorzutne, **grabie** (poprawne **dwukonne**) i przetrząsacze siana, brony i pługi (między temi pług Wichery, premiowany na wystawie czerniowieckiej, cały z kutego żelaza i z stalowym rytem, idący do 10″ głębokości).

Oryginalne angielskie żniwiarki do zboża i trawy wyrobu **Samuelsona, J. F. Howarda & W. A. Wooda** (poprawne do zagonów średniej szerokości bardzo przydatne) z odkładaczem etc.

Ustawienia nowych i reparacje uszkodzonych maszyn uskuteczniają się jak najrychlej i po cenach umiarkowanych. Pojedyńcze składowe części, doskonałe pasy i przednia oliwa są ciągle w zapasie. 36 1—2

Lwów w czerwcu 1871 r.

John Wichera.

Doborowe

Fortepiany, Pianina i Harmonium

z najcelniejszych fabryk

w MAGAZYNIE

RUDOLFA SCHWARCA

(ulica Karola Ludwika nad cukiernią p. Rotlendera.)

34 1—?

Świeży transport chińsko-rosyjskiej herbaty. Waga wiedeńska.

HERBATY familijnej 1 ft. wagi w. 3 złr.	**MELANGE** de Moskau 4 złr. w. a.	Emperial **żółto-kwiatowa** 5. złr. w. a.	Congo *cesarska* 2 złr. w. a.	**Proszek** herbaciany 1 funt wied. 1.20 ct.	**Wszystkie herbaty** mają tę zaletę, że **ciemno naciągają** i mają nadzwyczaj przyjemną woń.

Łaskawe rozkazy z prowincji uskuteczniam natychmiast nie licząc za opakowanie.

HANDEL KAROLA BAŁŁABANA we LWOWIE, 296 „pod ZŁOTYM KOGUTEM.“

Pod korzystnemi warunkami

Urzędnik bankowy

w jak najkrótszym czasie

wyrabia pożyczki bankowe

na dobra ziemskie, *jakotéż* **na realności miejskie i wiejskie.**

Bliższą wiadomość w Administracji „Gazety literackiej“ pod l. 1²/₄ we Lwowie.

ZAKŁAD

leczenia wodą i gimnastyką

w SASSOWIE,

położony w uroczej lasowej okolicy, jest otwarty na lato od 1. maja, zaopatrzony w nową i wyborną traktjernię i powiększony o 6 „pokojów mieszkalnych. Cena za pokój z kuracją tygodniowo 10 złr. 50 ct., — za całodzienny wikt 70 ct. w. a. Najbliższa stacja kolejowa o milę oddalona, Złoczów.

Franciszek Medwey,
dyrektor zakładu.

Handel

F. KNAUERA



pod złotym lwem we **LWOWIE nr. 46** miast, ma zaszczyt niniejszem zawiadomić, iż otrzymał wielki transport

bawełny pottendorfskiej

i sprzedaje takową

po cenie fabrycznej

Niemniej zwraca uwagę na:

PŁÓTNA

bez wszu na prześcieradła,

które równie otrzymał w znacznej ilości i poleca po

nader umiarkowanych cenach.

Zamówienia na prowincję uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Bracia Karol i Juljan Schayer

mają zaszczyt polecić szan. Publiczności

swój nowo założony i dobrze zaopatrzony

HANDEL PŁÓCIEN,

towarów bławatnych i gotowej bielizny

pod firmą:

K. & J. SCHAYER

we Lwowie,

w domu Towarzystwa kredytowego galicyjskiego pod liczbą 6²/₄ (przedtem Hausnerów) obok cukierni PP. Żmudzińskiego i Kosteckiego.

Dr. Karcz

leczy **słabości weneryczne i naskórne jakoteż osłabienia,** przy wieloletnich doświadczeniach gruntownie. Tegoż ***Poradnik popularny*** jest w każdej księgarni do nabycia. Ordynuje codzień od 8—9 i od 2—4 godziny w domu pod l. 177 obok arcybiskupiej niegdyś kamienicy w Rynku.

(Także i listownie pod ścisłą dyskrecją.)

Dla właścicieli dóbr i przedsiębiorców budowli.

PRAWDZIWY angielski CEMENT PORTLANDZKI.
GRODZIECKI CEMENT PORTLANDZKI.
PRAWDZIWY angielski TŁUSZCZ do WOZÓW,

dostanie najtaniej

w składzie fabrycznym dla Galicji

AUGUSTA SCHELLENBERGA

we LWOWIE.

Wydawca i redaktor: Jan Śliwiński. Druk K. Pillera.